



Czterdzieści lat jak jeden rok

Krzysztof Gottesman

Ciekawy rok nas czeka. Przyjdzie nam w nim obchodzić kilka bardzo ważnych rocznic związanych z historią PRL. W tym samym czasie będziemy się też zapewne klócić o kształt polityki historycznej. Od tego, jak wykorzystamy ten zbieg okoliczności, zależy bardzo wiele.

Nie ma lepszego pretekstu niż okrągła rocznica, by przypomnieć ważne wydarzenia z przeszłości, zastanowić się nad nimi, wyciągnąć wnioski. Tak działają media, także politycy, ludzie zajmujący się edukacją. Wszyscy oni w rozpoczętym właśnie roku będą mieli bardzo dużo roboty z historią.

Lata 1946, 1956, 1966, 1976, 1986. Pięć lat wyciętych z istniejącej blisko pół wieku PRL. Ale jakie to lata! Każde z nich niesie w sobie przełomowe wydarzenia, a razem tworzą wyjątkową całość, swoiste kontinuum władzy komunistów w Polsce.

Punkt pierwszy na tym kontinuum to rok 1946. Zachodni sojusznicy wymogli na Sowietach obietnicę, że w powojennej Polsce odbędą się szybko demokratyczne wybory. Nie wydaje się, by sami wierzyli w spełnienie tej obietni-

cy. Bardziej im zależało na pokazaniu własnej opinii publicznej i Polakom, że przecież się starali. W rzeczywistości ważniejsze były przychylność Stalina i szybkie zakończenie wojny. Polska w tych rachubach na niewiele mogła liczyć. I faktycznie. W kraju szalał terror komunistyczny, przeciwnicy polityczni ginęli, trwały masowe wywózki na Wschód, zapelniały się więzienia. A wybory komuniści ciągle odwlekali i zamiast nich wymyślili referendum ludowe ze słynnymi trzema pytaniami oraz propagandowym zawołaniem „trzy razy tak”. Pytania wymyślono tak, by wyniki pokazały, że większość Polaków jest za PPR i jej sprzymierzeńcami. Polacy poszli do urn 30 czerwca 1946 roku. Opozycja, skupiona wokół Mikołajczykowskiego PSL, nawoływała do głosowania „nie” na pierwsze pytanie, dotyczące istnienia senatu. Terror, okazało się, nie wystarczył. Trzy czwarte głosujących opowiedziało się przeciwko PPR. Ale o tym świat się dowiedział dużo później, komuniści wyniki sfalszowali i po wielu dniach oczekiwania ogłosili swoje przytłaczające zwycięstwo. Taki był fundament ich rządów, również mit założycielski.

Kilka dni po referendum, na początku lipca, w Kielcach doszło do tragicznego pogromu ludności żydowskiej. Zginęło około czterdziestu osób. Te wydarzenia, w których swój udział miały władze komunistyczne, ale w których bez wątpienia spontanicznie uczestniczyło wielu mieszkańców miasta, też są ważnym punktem naszej powojennej historii.

Polscy socjaliści o niekomunistycznym rodowodzie przeżyli jesienią 1956 roku wielkie chwile. Mogli chociaż przez moment wierzyć, że w pojałtańskiej Polsce jest możliwy socjalizm demokratyczny, humanistyczny, otwarty; że sowiecki wzór przestanie obowiązywać; że poznańska krwawa rewolta z czerwca nigdy się nie powtórzy. W Polsce wówczas, dziś trudno w to uwierzyć, najpopularniejszą postacią był Władysław Gomułka. Kil-

kaset tysięcy ludzi śpiewało mu *Sto lat* w czasie wiecu na pl. Defilad, a gdy wyjeżdżał na rozmowy do Moskwy, wzdłuż trasy przejazdu pociągu gromadziły się tłumy. Powszechnie były też modlitwy za jego szczęśliwy powrót.

Dziesięć lat później Gomułka był już kimś zupełnie innym. Pozbawił socjalistów ich marzeń. Wyruszył na wojnę z Kościołem i z prymasem Wyszyńskim. Tym samym prymasem, do którego do Komańczy wysyłał posłańców, prosił o powrót do Warszawy i niemal błagał o uspokojenie nastrojów. Wyszyński prośby spełnił, Gomułka, gdy się wzmocnił, odpowiedział represjami i szykanami. Swoistą próbą sił stało się milenium chrztu Polski, które w 1966 roku obchodził Kościół. Komuniści świętowali w tym czasie pod hasłem tysiąclecia państwa polskiego. Rozpoczęła się w nowych warunkach walka o to, kto – jak mówili komuniści – ma sprawować rząd dusz w narodzie. I walka była na całego, łącznie ze starciami na ulicach, palowaniem, nie mówiąc o propagandzie, zwykłych szykanach i utrudnieniach w działalności duszpasterskiej. Kościół, który po wcześniejszym o kilka miesięcy liście do biskupów niemieckich przeżywał trudne chwile, bo wciąż były żywe pamięć o niemieckich zbrodniach i obawa przed nową wojną, wyszedł zwycięski i wzmocniony. Wzrósł również autorytet prymasa Wyszyńskiego.

Mija dekada i w polskim kalendarzu pojawia się kolejny symboliczny miesiąc. Czerwiec '76, czasami się dodaje: radomski. Również ursuski, plocki. Czerwiec ścieżek zdrowia, aresztowań, zwolnień z pracy. Także partyjnej, gierkowskiej buty i bezczelności, obraźliwych słów wypowiedzianych pod adresem protestujących robotników, wieców potępiających „warcholów”. Ale 1976 to był również, co bardzo ważne, rok rodzącej się opozycji demokratycznej, prób nawiązywania kontaktów między inteligencją

i robotnikami, opozycją, również wywodzącą się z lewicy laickiej, i Kościołem. Także rok obnażenia pustki ideologii.

Kolejna dekada to chyba najbogatsze w wydarzenia lata PRL. W Watykanie zamieszkał polski papież, który zapowiedział odmianę oblicza tej ziemi, przez szesnaście miesięcy trwało święto Solidarności, później na ulicach miast pojawiły się czołgi, zginęli ludzie. Przestraszone i poturbowane społeczeństwo zdołało się jednak pozbierać, Solidarność nie upadła. Działała podziemie. Ale nie działała gospodarka. Kryzys ogarniał wszystkie dziedziny. W 1986 roku rządzący Polską zrozumieli, że stanęli pod ścianą. Wciąż wprawdzie próbowali różnych posunięć, także siłowych, prowokacyjnych i fałszywych. Coraz wyraźniej widoczna stawała się jednak chęć do wciągnięcia w grę części przynajmniej opozycji, podzielenia się z nią władzą, wynegocjowania korzystnego jej podziału. Ważnym krokiem stała się ogłoszona na 22 lipca 1986 roku amnestia, która objęła znaczną część więźniów politycznych.

Pięć lat wybranych z blisko pięćdziesięciu. Razem tworzą historię rozkwitu i upadku komunizmu w Polsce. Ale z przytoczonych wyżej dat powinniśmy wynieść nie tylko satysfakcję, przekonanie, że przez ten czas w Polsce toczyła się ciągła walka całego wspańiałego społeczeństwa ze złą narzuconą władzą. Wokół nich jest wiele różnych treści. Mówiąc o rodzącej się w Polsce polityce historycznej, często się słyszy odwołania do skuteczności Rosjan i Niemców. Pierwsi zdołali przekonać świat, że ważne są nie popełnione zbrodnie, ale wielkie zwycięstwo nad faszyzmem, drudzy równie efektywnie narzucili narrację o nazistach i ich zbrodniach, także współodpowiedzialności innych. Czy my też chcemy pójść tą drogą? Nie powinniśmy. ■

Krzysztof Gottesman – dziennikarz i publicysta, pracownik Samodzielnego Wydziału Komunikacji Społecznej IPN